Cena 90 gr.

mój pies

Nr 2
15 luty
1938



miesięcznik poświęcony życiu psa

organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

OGŁOSZENIA

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

NR 2 Warszawa, 15 luty 1938 r. ROK VII

Waldemar Marr, Berlin

O seterach angielskich

Jak już wspominałem w jednym z poprzednich artykułów, podział seterów angielskich na „Laveracki" i „Llewelliny" nie jest prawidłowy z punktu widzenia kynologii.

Postaram się uzasadnić ten punkt widzenia, twierdząc, iż istnieje tylko jedna wspólna rasa setera angielskiego, dla której ustalono jeden wspólny wzorzec i tego wzorca powinniśmy się ściśle trzymać.

Czytelnik łatwiej zrozumie moją myśl, gdy na wstępie zaznajomię go z krótką historią ang. setera od początku zeszłego stulecia, osnutą na podstawie istniejącej literatury o tej rasie.

Powoływanie się na opisy bardziej odległe niż jeden wiek, nie uważam za celowe i zbyt ciekawe dla współczesnego hodowcy - amatora, już chociażby tylko z tego powodu, iż dawniejsze dane historyczne, odnoszące się do tej rasy, są bardzo dorywcze i nie mniej sprzeczne. Jedni twierdzą, że seter wywodzi się od spaniela, lecz są i tacy, którzy są przekonani, że właśnie spaniel wywodzi się od setera. Osobiście uważam pierwsze przypuszczenie za bardziej logiczne, lecz zasadniczo jest to zupełnie obojętne, podobnie jak niecelowym byłoby doszukiwanie się, co na świecie pojawiło się wpierw, jajko czy kura. Dla hodowcy ważnym jest tylko ten pewnik, iż ścisłe złączenie krwi spaniela i setera datuje się dopiero od niedawna.

Na początku ubiegłego stulecia seter był rozpowszechniony na całym Imperium Wielkiej Brytanii i Irlandii. Umaszczenie jego było białe, nakrapiane czerwono, pomarańczowo, bronzowo lub czarno. Bardzo liczne okazy były podpalane. W tym samym czasie w Walii były rozpowszechnione setery zupełnie białej maści, z uszami kremowymi. W Irlandii górowała czerwono nakrapiana maść, w Szkocji seter czarno nakrapiany z podpalinami, który później został nazwany Gordonem. Hodowcami seterów byli wówczas głównie właściciele majątków — amatorzy sportowcy. Byli to w większej części ci sami hodowcy, którym zawdzięcza swoje istnienie pointer. Najlepsze okazy seterów tego czasu związane są z nazwiskami Toma Stattera, Barkley Fielda, Corbetta, Gartha i innych sportsmenów, którzy dali nam obecnego pointera, drogą skrzyżowania starego hiszpańskiego krótkowłosego wyżła ze stójką, z fokshoundem, przy ścisłej selekcji dalszych reproduktorów.

W r. 1825 młody człowiek, praktykant szewski, Eduard Laverack niespodzianie otrzymał w spadku nieduży majątek. Będąc myśliwym i równocześnie miłośnikiem psów, Laverack nabył od niejakiego Harrissona parę angielskich seterów—psa „Ponto" i sukę „Old Moll". Laverack twierdził, iż Harrisson przez 40 lat w swojej hodowli posługiwał się wyłącznie chowem wsobnym.

Te dwa psy Laverack użył do założenia własnej hodowli, stosując chów wsobny. W każdym z rodowodów psów Laveracka niezmiennie figurowały nazwy praojców „Ponto" i „Old Moll". W tym samym czasie reszta hodowców starała się wyprodukować ideał psa—setera drogą krzyżowania, nie tylko całego psiego materiału hodowlanego seterów, lecz dość często potajemnie z innymi rasami.

Z czasem udało się ustalić, że Laverack też nie tak ściśle przestrzegał zasad chowu wsobnego, tak jak to figuruje w jego rodowodach. Jeżeli przypuścimy, że w przeciągu przeszło 50 lat tylko bardzo rzadko dopuszczał się on falsyfikacji rodowodów, to jednak jego setery zawierały w sobie bardzo silną konstelację krwi „Ponto" i „Old Moll", wskutek czego psy jego hodowli wyróżniały się nadzwyczajną zdolnością przekazywania potomstwu swego określonego typu i budowy. Zawdzięczając tym właściwościom, popyt na psy hodowli Laveracka był bardzo duży i materiał hodowlany trafiał w ręce lepszych sportsmenów — wystawców i myśliwych.

W ostatnich latach swego życia Laverack znacznie zmniejszył hodowlę i po swej śmierci w kwietniu 1877 r zostawił tylko 5 psów, które dozorca jego sprzedał dwom amatorom, zanim zdążono jeszcze Laveracka pochować.

Praojcowie rodu „Ponto" i „Old Moll", należeli do typu t. zw. blue - belton, przy czym „Ponto" był koloru ciemnego. Srebrno - czarna maść przeważała u większości psów Laveracka. Czasami pojawiały się psy o maści lemon-belton i rzadko kawowo-nakrapiane. To ostatnie umaszczenie posiadał „Pride of the Border" — jeden z najbardziej czynnych reproduktorów,

w prawidłowość rodowodów którego w swoim czasie wiele osób powątpiewało.

W okresie swej 50 letniej praktyki Laverack wyprodukował ogromną ilość angielskich seterów, wśród których było nie mało psów o wyróżniającym się eksterierze i pracy polowej. Największą sławą cieszyły się dwie suki „Cauntess" i „Nellie", zaliczane do najwybitniejszych w pracy polowej i doskonałych reproduktorek. W końcowym rezultacie Laverack zawiódł jako hodowca seterów. Stałą hodowlą wsobną (imbredem) wzmocnił on, bezwątpienia, typ i ogólną formę budowy swoich psów, lecz nie udało mu się utrzymać zalet polowych.

Po śmierci Laveracka przestała istnieć rodzina jego seterów, jako taka, gdyż wśród innych amatorów, nawet wśród jednostronnych hodowców typu wystawowego, nie znalazł się nikt, ktoby zdecydował się zachować ten ród bez domieszki krwi obcej. Większość hodowców stosowało domieszkę krwi obcych psów typu wystawowego z psami polowymi. Najdłużej zachowała się ona w hodowli „Mallwyd"—Toma Steadmana, hodującego wyłącznie setery angielskie typu wystawowego. Oficjalnie ang. setery Steadmana wykazywały prócz krwi psów Laveracka jeszcze i krew hodowli Cockertona. Ostatnie pochodziły od tych samych psów co i psy Laveracka, więc w rzeczywistości były to dość czystej krwi „laveracki". W obecnej chwili hodowla „Mallwyd" T. Steadmana nie istnieje, lecz zamiłowanie do sportu kynologicznego odziedziczył syn jego Dawid Steadman, który w dalszym ciągu hoduje ang. setery wyłącznie wystawowego typu. Psów Dawida Steadmana nie można już nazwać „laverackami", gdyż są w znacznym stopniu skrzyżowane z ang. seterami innych hodowli.

W odniesieniu do Richarda Purcell Llewellina, należy zaznaczyć, że miłośnik ten rozpoczął swój sport hodowlą seterów—gordonów. Pod tą nazwą hodował on czarno nakrapiane setery podpalane, zupełnie czarne podpalane i czarno nakrapiane, jednak nie zdobył powodzenia i przeszedł na hodowlę irlandzkich seterów. Również i ta hodowla nie dała mu zadowolenia. Z dużej ilości psów, które nabył i które sam wyprodukował, tylko jedna suka „Plunckett" nabyta w Irlandii i otrzymana po niej suka „Kite" zasłynęły wielką sławą na wystawach i próbach. Nie miał też pociechy z wyprodukowanych przez siebie krzyżówek Gordonów z angielskimi i irlandzkimi seterami.

Doznawszy rozczarowań na tym polu pracy, Llewellin nabywał psy od Laveracka i rozpoczął ich krzyżówkę z długowłosymi psami ze stójką (długowłose wyżły), które były rozpowszechnione w Anglii pod nazwą ang. seterów, lecz w rzeczywistości była to świeża krzyżówka seterów wszystkich odmian, często nawet ukryta mieszanina setera ze spanielem i pointerem. W liczbie należących do Llewellina seterów-laveracków spotykamy właśnie wspomniane wyżej suki „Cauntess" i „Nellie", które Llewellin krył na zmianę reproduktorami Laveracka i innymi obcej krwi i za każdym razem otrzymywał bardzo dobre mioty.

W r. 1871 Llewellin nabył od T. Stattera 2 reproduktory — z tego samego miotu, wyróżnione na próbach w Shrewsbury. Były to „Dick" i „Dan", otrzymane po suce rasy seter gordona „Rhoebe" T. Stattera i ang. seterze „Duke", B. Field'a. „Dick" — jako mniej wartościowy został wkrótce sprzedany, a „Dana" zostawił Llewellin sobie na reproduktora do suk nabytych u Laweracka. Kombinacja ta okazała się dobrą pod względem wartości polowych, natomiast z punktu widzenia rasowości była to różnostronna mieszanina.

Laverack nigdy nie pretendował do tego, by psy jego hodowli otrzymały nazwę „Laverack'ów", gdyż, rozumując logicznie, sam nie wyprodukował nowej rasy, lecz starał się tylko ją uszlachetnić, natomiast Llewellin stanowczo dążył do tego, by psy jego hodowli nazywano jego imieniem, uważając, iż wyprodukował on odmienną rasę. Pretensje Llewellina nie miały racji, gdyż nowej „rasy" on właśnie nie stworzył. Angielskie setery jego hodowli wyróżniały się brakiem jakiegoś stałego typu — w tym samym miocie można było spotkać wielkie psy wzrostu bernardów i karzełki wzrostu spaniela. Jeden miał głowę gordona, drugi irlandczyka, trzeci — spaniela, i tylko rzadko — głowę prawdziwego ang. setera. Nie lepiej działo się i pod względem zalet polowych, gdyż równocześnie wśród nielicznie spotykanych wybitnych polowców, było sporo zupełnie bezwartościowych okazów. Według twierdzenia samego Llewellina były one sprzedawane z powodzeniem do Ameryki za wysokie sumy. Do tego trzeba dodać, że krzyżówki psów Lawerracka i miotów po „Duke" i „Rhoebe" kontynuował równocześnie nie tylko sam Llewellin, lecz i dużo innych jeszcze hodowców, pretensje więc Llewellina co do nazwy „seterów Llewellin'ów" nie miały podstawy.

Błąd Llewellina polegał na tym, **że od samego początku niedoceniał należycie typu i budowy psa.** Dobierał reproduktory, biorąc pod uwagę jedynie walory polowe i dla tego też typ jego psów w dalszych pokoleniach pozostał taką samą pstrą masą, jak na początku założenia hodowli. Prowadzenie hodowli takim systemem nigdy jeszcze nie doprowadziło do dobrych rezultatów, gdyż typ i budowa psa są takimi czynnikami, których lekceważyć nie wolno. Gdy Laverack usilnie pracował nad wyprodukowaniem i utrzymaniem swej odosobnionej rasy ang. seterów, a nieco później Llewellin bez powodzenia starał się wyprodukować swoją własną rasę, w Anglii i Irlandii spotykało się mnóstwo myśliwych, hodujących ang. setery dla polowań. Nie omijali oni żadnej sposobności, by poszczycić się swoimi okazami na wystawach i próbach polowych. Największą popularnością cieszyły się początkowo psy T. Stattera, Gartha, B. Fielda, D-ra Wooda, prócz nich było w Anglii wielu mniej znanych myśliwych, hodowców ang. seterów. W drugiej połowie ub. stulecia cieszyły się popularnością hodowle: G. S. Lowe — „of Kippen", Gorge Potter, dr J. Salter, „Humprey de Trafford", G. Pridemoor, Elias Bishop. W końcu stulecia wyróżnili się hodowcy: T. Steadman,—„Mallwyd" H. Mitchell — hodowla „Lingfield", James Bishop F. Alexander, B. S. Warwick i Fred Lowe.

Większość z nich uprawiało ten sport z wielkim hazardem. Kupowali oni psy tylko specjalnie na wystawy lub próby polowe, sprzedawali je, krzyżowali ze swoimi psami, — a więc, nie stosowali określonych systemów i wskutek tego nie osiągnęli takiej standaryzacji, jaką już wtedy miały pointery lub irlandzkie i szkockie setery.

Wyróżniał się pod tym względem T. Steadman, który nie rzucał się na wszystkie strony, lecz trzymał się określonego typu i budowy. Niestety, będąc sam myśliwym i korzystając na polowaniu z pomocy pointera, prowadził hodowlę swych ang. seterów wyłącznie typu wystawowego, wskutek czego w bardzo krótkim czasie zalety polowe jego psów zanikły.

Drugim, bardzo szczęśliwym wyjątkiem był F. C. Lowe — właściciel hodowli „of Bobbing". Sprzedawał on bardzo dużo psów swojej hodowli, lecz nigdy

nie nabywał psów w celu odsprzedaży. Krzyżował on swoje psy b. rzadko i z największą ostrożnością z obcymi. Hodowla jego opiera się na tych samych fundamentach, na jakich budował Statter, Garth, Field, Laverack i td. Należy jednak przypuszczać, że setery Laveracka lub Cockertona, odegrały znacznie większą rolę w wyprodukowaniu tej rodziny, niż w innych współczesnych im hodowlach, gdyż posiadały one wyjątkowo tylko większe plamy, natomiast były gęsto nakrapiane, jak większość psów Laveracka i Cockertona. Również i sam typ ich był bardziej stały i bardziej charakterystyczny dla ang. seterów. Setery „of Bobbing" były stałymi zwycięzcami na próbach polowych i wystawach. Hodowla ta została założona jeszcze przez G. S. Lowe z przydomkiem hodowlanym „of Kippen" i dopiero po śmierci właściciela przeszła w ręce F. C. Lowe, który później przemianował ją, nadając nazwę miejsca swego zamieszkania „of Bobbing".

D. c. n.

DR. IGNACY MANN

Wyjątek z drukującej się książki p. t. „Życie psa"

CHOROBY OCZU

Schorzenie powiek.

Rany powiek, stłuczenia, pogryzienia, oparzenia, ukłucia owadów i kontuzje, powstałe przez uderzenie przedmiotem twardym, goją się na ogół dobrze, a przy ich leczeniu obowiązują te same prawidła, jak przy leczeniu innych uszkodzeń skóry. Pamiętać należy tylko, by podczas każdego procesu patologicznego, koncentrującego się w okolicy oka, wkraplać profilaktycznie 2 razy dziennie 2% roztwór Prorgolu. Rany większe powinny być zaszyte, mniejsze staramy się zagoić przy pomocy maści, a nie proszków, które, jako bardzo ściągające, mogą wywołać zbyt rychłe zabliźnienie się i skrócenie powieki.

Ropne zapalenie krawędzi rzęsowej powstaje często przy ropnym zapaleniu spojówek albo przy egzemie. Oprócz normalnego leczenia spojówki stosujemy na noc maście: przy lekkiej formie — 2% ichtyolową, lub 3% borną; przy głębszych nadżerkach dajemy maść:

Kwasu bornego	0 5
Xeroformu	1.0
Novocainy	0 5
Lanoliny	
Wazeliny po	1.00.

Podwinięcie rzęs następuje w tym wypadku, jeśli rzęsy, rosnące normalnie na zewnątrz, rosną do oka. Ponieważ rzęsy stale drażnią rogówkę, następuje łzawienie, ból, a w konsekwencji zapalenie spojówki, lub rogówki. Jeśli tylko pojedyńcze włosy wrastają do środka to wyrywamy je pincetą, a brzegi powiek smarujemy maścią borną; jeśli część powieki razem z rzęsami podwija się do wnętrza, możemy wadę taką uleczyć tylko drogą operacyjną.

Podwinięcie powieki powstaje u psów starych, źle żywionych, po ranach na powiekach, lub długotrwałych zapaleniach spojówki. W początkach stosujemy 2% maść borną, by płaszczyznę tarcia uczynić gładszą i chronić oko przed zapaleniem. Jeśli, mimo intensywnego żywienia ew. wyleczenia zapalenia spojówki, sprawa nie ustępuje, pies powinien być poddany operacji, polegającej na wycięciu kawałka powieki, tak by po wygojeniu się była krótszą, a tym samem nie zawijała się do wnętrza.

Wywinięcie się powieki na zewnątrz powstaje mniej więcej z tych samych przyczyn, jak podwinięcie. Niektóre rasy, jak np. bernardyny, mające z natury obwisłą dolną powiekę są skłonne do tego schorzenia. W początkach staramy się wkraplaniem 1% roztworu siarczanu cynku poprawić ten stan, który zazwyczaj nie daje się inaczej wyleczyć jak tylko operacją, podobną do tej, jaką stosujemy przy podwinięciu powiek.

Egzema powiek, może być *samoistna* albo *częścią ogólnej.* Leczenie jak przy zapaleniu krawędzi rzęsowej powiek i ogólnej egzemy (zobacz leczenie egzemy).

Choroby spojówki.

Spojówka zdrowa jest lekko różowa, niepomarszczona, wilgotna, ale bez cieczy surowiczej czy ropnej wydzieliny, bez zmarszczek lub fałdów i nie wystaje poza powieki.

Zapalenie spojówek należy do najczęściej spotykanych chorób u psów. *Symptomy*: spojówka jest przekrwiona, obrzękła, silnie czerwona, bolesna. Psy trą łapą oko, albo ocierają oczy o różne przedmioty: z oka wycieka ciecz albo jasna wodnista, i wtedy mówimy o *surowiczym czyli kataralnym zapaleniu spojowki, albo ropa, świadcząca o ropnym zapaleniu.* Psy są wrażliwe na silne światło, (słońce, lampa) przymykają oczy i „płaczą".

Przyczyny dzielą się na *zewnętrzne* i *wewnętrzne.* Z zewnętrznych byłby proch, gazy, dym, wiatr, mocz, włoski kaktusów i t. d. Z wewnętrznych przyczyn wszystkie infekcyjne choroby; nosówka, tyfus, albo katary dróg oddechowych i jelit. Prawie każda poważniejsza wewnętrzna choroba wywołuje zapalenie spojówki, które często jest dla nas pierwszym zwiastunem oznajmiającym, że organizm zapadł lub zapadnie na ciężką chorobę. *Jeśli stan ogólny psa niezmieniony, apetyt dobry, brak gorączki, temperament żywy i wogóle brak objawów jakiejś poważniejszej choroby, w tym wypadku możemy mówić o samoistnym zapaleniu spojówki.*

Leczenie. Forma kataralna może być ostra lub chroniczna.

Tę drugą widzimy niemal u wszystkich starych psów.

Wkraplamy kilka razy dziennie 3% roztwór kwasu bornego lub 1% krople cynkowe. U starych psów zapalenie to prawie nigdy nie daje się w zupełności usunąć.

Leczenie ropnego zapalenia spojówki. Najpierw usuwamy przy pomocy waty, namoczonej w wodzie bornej, całą ropę z kącików oczu, następnie wkraplamy kilka razy dziennie Prorgol (2%) albo Sublimat 1:5000. Jeśli ropa zlepia brzegi powiek to smarujemy wewnętrzną stronę na noc maścią o składzie:

Siarczan cynku 0.05
Kwas borny 0.5
Lanolina
Wazelina po 10.0

Miejsca, po których ścieka ropa z kącików ocznych, smarujemy jakimkolwiek tłuszczem, by uchronić sierść przed żrącym działaniem ropy.

Zapalenie trzeciej powieki czyli „błyskotki".

Pies posiada w wewnętrznym kąciku ocznym różową błonę o ciemnym brzegu podobną do spojówki. W normalnym stanie błyskotka sięga tylko do krawędzi oka. W stanie zapalnym jest ona przekrwiona, obrzękła i zasłania $^1/_2$ a nawet $^2/_3$ oka, co przeszkadza psu w widzeniu i powoduje ustawiczne łzawienie.

Leczenie jest takie same, jak przy zapaleniu spojówki; często jednak zawodzi, a choroba może się nawet przenieść na rogówkę, ponieważ wewnętrzna strona błyskotki staje się szorstka i ustawicznym tarciem, jak pilnikiem może uszkodzić rogówkę. Jeśli kilkutygodniowe zachowawcze leczenie nie doprowadzi do celu, może być błyskotka przez lekarza zupełnie wycięta bez szkody dla wzroku albo zdrowia psa. (Operacja prosta i lekka)!

Choroby rogówki.

Rogówka stanowi przeźroczystą przednią część gałki ocznej. Cechą każdego zapalenia rogówki jest jej *zaćmienie*, czyli utrata przeźroczystości, a tymsamym oko staje się białe lub szarawo mleczne. Laicy powiadają, że „oko pokryło sie bielmem".

Przyczyny są przeważnie te same, jakie przy zapaleniu spojówki, tylko działające w silniejszym stopniu. Przeważnie przyczyną jest ropa, wydostająca się podczas ropnego zapalenia spojówki, albo przyczyną—np. nosówka. Jest to choroba poważna i w żadnym wypadku nio powinna być zaniedbana.

Utrata przeźroczystości może być całkowita lub tylko częściowa, jednostronna lub obustronna. Jeśli tylko jedno oko utraciło przeźroczystość, a przyczyna jest wewnętrzna, to do kilku dni choroba rozwija się przeważnie i na drugim oku.

Leczenie: W pierwszych dniach wkraplamy Atropinę (1 2 1%) i stosujemy przez 3 dni zimne okłady, by powstrzymać zapalenie. Jeśli do 3-ch dni nie następuje poprawa, dajemy 2 razy dziennie następującą maść wielkości prosa:

Dioniny
Atropiny po 0 1
Lanoliny
Wazeliny po 5.0

i stosujemy ciepłe, mokre okłady z wody bornej (wata lub czysta chustka, namoczona w ciepłej wodzie bornej, a na to flanelka).

Nawet *ślepota obydwu oczu może być zupełnie wyleczona do 2–3-ch tygodni i nie należy nigdy psa zabijać przed upływem tego terminu*; trzeba jedynie z całym oddaniem wykonywać przepisane zabiegi, a nagrodą za nasze starania będzie odzyskanie wzroku przez naszego pupila.

Wrzód rogówki.

Wrzód rogówki powstaje w tym wypadku, jeśli zapalenie rogówki wżera się w głąb oka i tworzy nadżarcia substancji rogówkowej, widoczne jako wklęsła jamka wielkości główki szpilki do półgroszówki. Sąsiednie naczynia krwionośne są bardzo przekrwione i widoczne na rogówce i białkówce, jako krwawe drzewka. Ponieważ każda chociażby najmniejsza utrata substancji rogówkowej stanowi otwarte wrota dla wniknięcia bakterii ropotwórczych, mogących wywołać zapalenie całej gałki ocznej, dlatego każdy najmniejszy wrzodzik, nie większy nawet od przecinka, musimy traktować bardzo poważnie, gdyż grozi utratą całego oka, a nawet zropieniem obu oczu.

Przyczynami są albo urazy, jak np. drapnięcie pazurem, wpadnięcie drzazgi, nadżarcie przez ropę, która z powodu zlepienia się powiek nie miała odpływu podczas zapalenia spojówki, albo wrzód powstaje jako skutek nosówki.

Leczenie: Ponieważ wrzody u psów wycieńczonych, niedożywianych, lub starych źle się goją, należy dbać o dobrą karmę i dodawać stale po łyżce tranu dziennie. Leczenie miejscowe polega na:

1) oczyszczeniu całego oka z ropy (patrz ropne zapalenie spojówki);

2) założenie maści o składzie:

Atropiny 0.1
Xeroformu 1.0
Lanoliny
Wazeliny po 10.0

3) zrobieniu jaknajcieplejszego okładu (ciepła woda) na oczy celem wywołania przekrwienia.

Czynności te musimy powtarzać 2–4 razy dziennie, zależnie od nasilenia choroby. Raz dziennie możemy do oka wdmuchiwać czysty jodoform, starając się, by jak największa część dostała się do wrzodu.

Niekiedy mimo usilnego leczenia wrzód, mając wybitną tendencję do niszczenia, rozlewa się niemal po całej rogówce, albo *przebija* oko do wnętrza, dostając się do przedniej komory oka. Poznajemy to po tym, że z oka wydobywa się ciecz wodnista z kilku kroplami krwi oraz delikatna błonka.

Laicy powiadają „oko się wylało". *Nie należy w tym wypadku zabijać psa*, tylko nadal stosować leczenie jak przy wrzodzie. Utrata bowiem przedniej komory nie musi być równoznaczna z utratą całego oka, które może pozostać całe, pies może nawet na nie widzieć, posiadając jedynie później w miejscu przebicia małe bielmo.

Jakie są konsekwencje wrzodu rogówki?

1. Leczy się bez śladu (rzadko!)
2. Leczy się, pozostawiając bielmo wielkości wrzodu.
3. Przebija rogówkę i drąży w głąb do przedniej komory, która wypływa.
4. Całe oko ulega zropieniu, gałka oczna kurczy się i następuje zupełna ślepota.

Należy pamiętać o tym, że każdy ropny proces w oku może się przenieść z jednego oka na drugi, albo po nerwie ocznym do mózgu! W groźnych wypadkach musimy się zgodzić na wyjęcie całego oka, chcąc ratować życie psa.

Stare plamy na rogówce są pozostałością po wrzodach i zapaleniach. Podczas gdy całe oko jest przeźroczyste plamy takie są koloru mlecznego, stalowego lub szaro białawe. W niektórych wypadkach

udaje się nam zwłaszcza świeże plamy usunąć, albo zmniejszyć. Uzyskujemy to przez wcieranie, czyli masowanie oka maścią:

Hydrarg. chlorat mite vap. par. 5.0
Dionini 0.2
Vaselini albi 15.0

Po 5-ciu minutach masowania przykładamy bardzo ciepły okład na oczy. Zabieg ten powtarzamy przez 2—4 tygodni po 2 razy dziennie.

Choroby soczewki.

Normalna, zdrowa soczewka jest przeźroczysta, a tym samym niewidoczna. Ponieważ niektórzy nazywają mylnie rogówkę soczewką, zwracam uwagę, że soczewka leży w głębi oka i jest zupełnie niewidoczna w zdrowym oku, dopiero podczas zapalenia, tracąc przeźroczystość staje się widoczną.

Nas interesuje przeważnie **zaćma starcza**, która u psów jest zjawiskiem normalnym. Początek tworzenia się zaćmy starczej wypada przeciętnie na 8 – 9 rok. W okresie tym uwidacznia się w głębi oka mleczny błysk. Do 10 go roku zaćma powiększa się, dając mniej więcej w 11-ym roku już bardzo wyraźne mleczne zaćmienie. Oczywiście, między psami zachodzą różnice bardzo znaczne, zależne od rasy, trybu życia, przebytych chorób i t. p. Zaćma starcza jest u psów zjawiskiem normalnym, więc fizjologicznym, nie dającym się wyleczyć żadnymi lekarstwami. Wzrok przy zaćmie jest upośledzony, a przy obustronnej kompletnej zaćmie pies traci wzrok.

Jaskra.

W tym wypadku gdy całe oko powiększa się, a napięcie gałki ocznej ulega zwiększeniu, powstaje jaskra. Źrenica jest wtedy rozszerzona, nie zamyka się przy dostępie światła i rzuca zielonkawo-niebieskawy odblask. Jaskrę cechuje większy przypływ niż odpływ cieczy.



Wiosna narciarzy: Drzeworyt Marii Rużyckiej z wystawy „Rytu" w Instytucie Propagandy Sztuki.

Nawet więzień

może się codziennie swobodnie poruszać i zaczerpnąć świeżego powietrza.

A Twój pies?

który dniem i nocą pilnuje Twego dobra, który jest w każdej chwili gotów stanąć w Twojej obronie, — czy może być gorzej traktowany od więźnia? Pozwól mu choć przez godzinę dziennie zakosztować swobody i rozprostować zmęczone członki. Uczynisz go nie tylko szczęśliwym, lecz dasz mu zdrowie i będziesz sam miał korzyść z tego.



Grupa psów z hodowli „Poliemja" wł. G. Syropowej.

Od lewej ku prawej: fokst. ostrowłosy „Rajach v. Lahnerhof", Kerry blue terier „Aphrodite of Carinthia", szkocki terier „Sunningdale Vincyan Hehenwarth" i ostr. fokst. „Colomby of City".

Zarząd Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce, komunikuje,. iż Walne Zebranie członków Towarzystwa odbędzie się w dniu 13 marca 1938 r. o godz. 12 w lokalu Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami w Warszawie przy ul. Wilczej Nr. 47/49 m. 11.

Ewentualne wnioski należy nadsyłać na piśmie najpóźniej do dnia 1. III. b. r.

SZKOLENIE PSA SŁUŻBOWEGO*

CZĘŚĆ II

Tropienie śladów ludzkich

1. Przygotowanie młodego psa do pracy węchowej.

Podstawą do zapoczątkowania tej nauki będzie rozbudzenie u psa najwyższego zamiłowania do szukania i przynoszenia przedmiotów. Umiejętność tę wpajać będziemy psu już w zaraniu jego młodości a więc przeciętnie od 4 do 5 miesiąca jego życia. Ćwiczenia te będą prowadzone wyłącznie i zawsze w zabawie, gdyż tylko w ten sposób zdołamy pobudzić u szczenięcia pasję i zamiłowanie sportowe do wysiłku w dalszych etapach nauki. Stosowanie w tej fazie szkolenia jakiegokolwiek przymusu, uniemożliwi nam osiągnięcie pożądanych wyników w dalszej pracy węchowej. Nie należy zapominać, iż reakcji tropienia nie da się wymusić przy pomocy jakiegoś momentalnie zastosowanego oddziaływania, jakiego użyćby można np. dla wymuszenia czynności padania, siadania i t. p. Umiejętność psa w pracy węchowej jest uzależniona wyłącznie od umiejętności przewodnika wzbudzenia u psa jaknajwyższego zainteresowania się tą pracą. Jedynie wzajemny przyjacielski stosunek i miłe podniety doprowadzić mogą do tego, iż pies stanie się gotowym w każdej sytuacji i zawsze do jaknajchętniejszego spełniania naszych życzeń.

W tym pierwszym (mniejwięcej 4-tygodniowym) okresie nauki możemy przystąpić równolegle do przyzwyczajania psa do linki i do właściwego zachowania się przy nodze, unikając wszelkich oddziaływań ostrzejszych jak zwroty, padanie i t. p. Możemy rozpocząć również naukę siadania, odzwyczajania psa od zjadania odpadków i nieczystości, oraz przyzwyczajać go do odgłosu huku, strzałów i otoczenia. Szkolenie wszystkich innych czynności rozpoczniemy w późniejszym okresie.

Przed rozpoczęciem szkolenia winien być pies, przeznaczony do nauki w pracy węchowej, poddany próbie uzdolnienia i musi on wykazać następujące zalety:

1) pęd do aportowania,
2) pęd do tropienia,
3) dobry temperament,
4) niewrażliwość na urazy cielesne,
5) zdolność łatwego prowadzenia,
6) mocną konstytucję fizyczną (wzrost obojętny, raczej średniej wielkości niż wysoki)

Pęd do aportowania i temperament wykaże pies podczas zabawy z nim, chwytając z pasją i zamiłowaniem podrzucane mu przedmioty. Zdolność tropienia sprawdzimy przy pierwszych próbach poszukiwania schowanego przedmiotu na ścieżce śladów jego przewodnika. Niewrażliwość na urazy jest konieczną zaletą psa, gwarantującą wytrwałość w tropieniu. Pies niewrażliwy na urazy cielesne i obdarzony odpowiednim temperamentem będzie również niewrażliwy na rozmaite zjawiska jak burza, grzmoty, ewent. strzały, uderzenie go przez przestępcę i t. p., mogące u miękkiego lub bojaźliwego psa zahamować dalszą chęć do pracy na śladzie.

Niewrażliwość tę można stwierdzić oddając z odległości około 30 mtr. od psa strzał ze straszaka, lub przez niespodziewane nastraszenie go, pozorowanie napadu, uderzenie kijem o ziemię tuż przed głową psa, wymachiwanie kolorową chorągiewką przed nosem zwierzęcia i t. p.

Najlepiej więc będzie wybierać do tej pracy szczenięta z gniazd takich, w których te zalety są dziedzicznie zakorzenione. W Polsce używamy zasadniczo do tych celów psy następujących ras: owczarka niemieckiego, airedale teriera, boksera i dobermana. Kwestia rasy nie odgrywa w tym wypadku jednak takiej roli, ile dziedziczne cechy i wrodzone zalety psa. Zalety te mogą być drogą szkolenia i drogą selekcji hodowlanej potęgowane z pokolenia na pokolenie w danej rasie.

Przy każdej sposobności wspólnej zabawy rozpoczynamy wywoływać u szczenięcia zamiłowanie do przynoszenia przedmiotów. Do tego celu najlepiej nadawać się będzie koziołek do aportowania owinięty skarpetką, noszącą woń przewodnika. Podsuwając psu i cofając trzymany w ręku przedmiot skłaniamy go do uchwycenia tej pozornej zdobyczy. Gdy pies zdobycz uchwyci, otwieramy delikatnie paszczę szczenięcia i przyzwyczajając go od pierwszego dnia do dźwięku słowa „daj“, wyciągamy delikatnie zdobycz z pyszczka. Gdy rozbudziliśmy w ten sposób należyte zainteresowanie się psa tą urojoną zdobyczą, podrzucamy ją w pokoju, potem w obrębie ogrodzenia, lecz zawsze w obecności psa i pozwalamy mu przez chwilę bawić się uchwyconym przedmiotem. Początkowo pozwalamy psu pogonić natychmiast za rzuconym przedmiotem, przy dalszym spotęgowaniu się zainteresowania przytrzymujemy psa przez chwilę za obrożę i wypuszczamy go dopiero po chwili. Od tego momentu zaczyna się więc pies wkładać do posługiwania się węchem w odszukiwaniu upragnionej zdobyczy, noszącej woń jego przewodnika.

Należy tu podkreślić jaknajdobitniej, iż celem wymienionej czynności nie jest bynajmniej zmuszenie psa do prawidłowego aportowania (nastąpi to w późniejszym okresie), służy ona jedynie do pobudzenia pędu poszukiwania za przedmiotami, przepojonymi wonią przewodnika. *Nie należy podniecać psa do wyszukiwania przedmiotów, schowanych na podwyższeniach* jak np.: na stołach, na kanapie, szafce i t. p.,

---

* Częściowo wykorzystane źródła: Drs. Menzels „Die Verwertung den Riechfachigkeit des Hundes im Dienste der Menschheit“.

gdyż skłoniłoby to go do posługiwania się węchem górnym i szukania wzrokiem i pogrzebałoby już w samych początkach dalsze możliwości jego pracy na tropie.

Po rozbudzeniu u psa najwyższego zainteresowania się tą zabawą, rozpoczynamy pierwsze próby tropienia. W ćwiczeniach tych korzystać będziemy początkowo z usług pomocnika, zaprzyjaźnionego do pewnego stopnia z psem.

Pomocnik, trzymając psa krótko na lince, ustawia się na skraju jakiejś łąki, najlepiej przy drodze. Przewodnik ustawia się na przeciw psa i zaczyna podniecać go trzymanym w dłoni ulubionym przedmiotem zabawy, pozwalając szczenięciu uchwycić kilka razy zdobycz zębami. Z chwilą wzrastania podniecenia u psa, wkracza przewodnik na łąkę i w odległości 1 do 2 mtr od psa depcze kilkakrotnie w miejscu. (Należy się wystrzegać rozgrzebywania powierzchni ziemi, by nie spowodować zbyt intensywnej woni gleby i rozdeptanych roślin). Następnie przewodnik, cofając się ze zwróconą twarzą ku psu, podnieca go zdobyczą trzymaną w dłoni. Po przejściu około 30 mtr. upuszcza przewodnik przedmiot tuż u swych stóp i powraca pędem po swym śladzie z powrotem. Ślad taki nazywamy „śladem podwójnym". Teraz ujmuje przewodnik psa za obrożę (linka zwisa wolno na ziemi) i doprowadza go do miejsca zdeptanego, poczym dotykając początkowo tego „początku ścieżki śladów" prawą dłonią, wymawia słowo „szukaj" i rozluźnia w miarę potrzeby linkę, zależnie od zachowania się psa. Psy, obdarzone dobrymi skłonnościami, podążą natychmiast za pierwszym razem dolnym węchem po śladzie.

Po uchwyceniu ulubionej zdobyczy przez psa powraca przewodnik z nim biegiem na podstawę wyjściową, bawiąc się z psem i nie szczędząc mu pochwał (dobry pies, dobrze). Mogą zajść jednak wypadki, iż niektóre psy nie okażą początkowo skłonności do prawidłowego tropienia. W najwyższym podnieceniu będą one rwały naprzód z podniesioną głową, chcąc wzrokiem osiągnąć upragnioną zdobycz. W wypadkach takich należy uzbroić się w cierpliwość i zaniechać wszelkiego przymusu, by nie zahamować zamiłowania i pasji do poszukiwania zdobyczy. Dla utemperowania psa przewodnik, oddalając się od niego, przestaje się poruszać w kierunku prostym, lecz zakreśla po drodze kilka łuków. Z chwilą gdy pies w tych nowych dla niego warunkach ślad zgubi, wskazuje mu przewodnik nowy kierunek, dotykając ręką ziemi i wymawiając przytym często słowo „szukaj". W ten sposób przyzwyczai się pies powoli do oględniejszego sposobu tropienia i nieodrywania nosa od ziemi.

Gdy pies skojarzy już pojęcie wyrazu „szukaj" z czynnością tropienia, będziemy mogli znaczyć ścieżkę śladów w ten sposób, iż podczas tej czynności trzymać będziemy psa na uboczu. Pies, pozbawiony wzrokowej podniety, zacznie posługiwać się na dźwięk wyrazu „szukaj" coraz intensywniej zmysłem powonienia i nauczy się wkrótce właściwego sposobu tropienia.

Ćwiczenia te winny być zasadniczo przeprowadzane z psem uwiązanym na lince.

Gdy pies podąża już z wielką pasją na niewidocznej dla niego poprzednio ścieżce przewodnika i gdy poczyna bez pomocy przewodnika wypracowywać łukowate załamania ścieżki, przechodzimy z podwójnej ścieżki śladów do pracy na ścieżce pojedyńczej. Wiek ścieżki przedłużamy stopniowo do 15 minut, długość zaś do 100 mtr.

Do tych celów nadaje się najlepiej łąka po świeżej rosie i *pogoda bezwietrzna*. Przewodnik, znacząc ścieżkę śladów, może już obecnie zakreślić dwa ostrzejsze załamania (kąty rozwarte), nie wychodząc jednak poza obręb łąki. Drogę powrotną odbywa przewodnik już nie na tej samej ścieżce śladu, lecz zakreśla duży łuk i powraca inną drogą do uwiązanego na uboczu psa.

Załamanie ścieżki śladu pod kątem rozwartym należy uważać za nowe utrudnienie w pracy węchowej psa. W początkach będziemy musieli się liczyć z tym, iż rozgorączkowany pies z łatwością „wyłamie" po dojściu do załamania ścieżki, t.zn. przeskoczy kąt, podążając nawprost w fałszywym kierunku. Stanie się to nieuniknionym szczególnie podczas wypracowywania ścieżki z wiatrem.

Przewodnik winien więc już w pierwszych początkach tej nauki zwracać baczną uwagę na zachowanie się psa. O ile w takich wypadkach zauważymy (mniejwięcej po przejściu przez psa około 10 mtr. na fałszywym śladzie) dążność do węszenia na obydwie strony, celem odszukania zagubionego przedłużenia ścieżki, pobudzamy go słowami „doo bry pies" (doo brze), ponawiając pochwałę kilkakrotnie i to w momencie, gdy pies właściwe przedłużenie ścieżki odnajdzie. *W początkowych ćwiczeniach należy bezwzględnie unikać łąk wysokotrawiastych, gdyż skłoniłoby to psa do pracy górnym węchem.*

Powyższe ćwiczenia przerabiamy codziennie przez przeciąg mniejwięcej 4 tygodni przedłużając stopniowo ścieżkę śladów do 200 m. tak, by nie przemęczać i nie zniechęcać psa.



Pies w filmie





Pies w filmie, tak jak i w życiu zdobywa przebojem należne mu miejsce. Z ostatniej serii filmów możemy wymienić takie, gdzie pies odgrywa rolę głównego bohatera, względnie stanowi niezbędne akcesorium, służące do ożywienia akcji. Na lewo widzimy Olivię de Havilland z chartem, harmonizującym doskonale z postacią tej pięknej artystki. W środku Sybil Jason z pięknym szkockim terierem, specjalnie nadającym się na towarzysza dzieci. Na prawo Jean Blondell z parką jamników w towarzystwie doga „Hamleta".

Warner Bros. Films National

Warner Bros. Films National



Warner Bros. Films National

DR. W. DOROSZKIEWICZ

Pies owczarski przy stadzie

Żaden pies nie może się poszczycić taką wszechstronnością jak pies owczarski. Spotykamy go jako psa policyjnego, w wojsku, jako przewodnika niewidomych, jako strażnika lasów, kolei, jako psa ochronnego i przede wszystkim jako owczarskiego, gdyż jest to jego właściwa i najszlachetniejsza służba.

Tylko niewielu z nas jest wiadomym, jak wielkie wymagania i jak ciężkie zadania spoczywają na pomocniku pasterza. Pies owczarski musi nie tylko chronić stado od wszystkich grożących mu niebezpieczeństw, musi on również utrzymać stado w całości, niedopuścić do rozłażenia się owiec i doprowadzić każdego zbiega natychmiast do stada. Nie jest to jeszcze wszystko, musi on jeszcze pilnować by owce nie czyniły szkód i to jest w dobie obecnej jednym z najważniejszych jego zadań.

Szczególnie ważną pracę spełnia pies podczas przepędzania stada na dalsze odległości. Spełnia on tam rolę przewodnika i musi się dobrze namęczyć, aby ustrzedz stado, szczególnie w czasie przemarszów przez osiedla, ciasne ulice, przez tory kolejowe i podczas wzmożonego ruchu na drogach.

Odpowiednio do tych zadań kształtują się rozmaite możliwości działania, które pies musi spełniać samodzielnie, odpowiednio do wyłaniających się sytuacji.

Jednym z najtrudniejszych zadań jest niedopuszczenie owiec do czynienia szkód w kulturach, położonych obok pastwisk, szczególnie gdy pastwiska te są niewielkie i połączone z działkami uprawnymi. Czynność psa polega na tym, aby stado w odpowiednim momencie zatrzymać, lub zwrócić je do natychmiastowego odwrotu i wyprowadzić na inne pastwisko.

Mimo wrodzonych właściwości pies musi być odpowiednio wyszkolony. Nie śmie on znajdować się za blisko stada, nie może też zbytnio od stada się oddalać, niezależnie od tego czy się stado pasie czy też znajduje się w marszu. Pies nie śmie również biegać stale dookoła stada, by nie straszyć jagniąt. Pies nie może być zbyt ostry, by nie ranić owiec ani też zbyt miękki, aby móc w razie konieczności wymusić posłuszeństwo u sztuk przeciwstawiających się jego woli. Gdy pies nie potrafi sobie zapewnić należytego autorytetu w stadzie, może być łatwo przez nie stratowany. Sposoby, jakimi się posługuje pies przy opanowaniu stada, są dwojakie: albo karze pies owcę przez wywrócenie jej na ziemię w ten sposób, iż chwyta ją za brzuch i następnie uderzeniem głowy ją wywraca, względnie wrazie agresywności chwyta owcę za kark, żebra lub uda.

Ostrość psa nie oznacza w żadnym wypadku nieprzyjacielskich zamiarów. Po skończonej pracy pies może się nawet z owcami pobawić w zagrodzie, niedopuszczając jednak do zbytnich poufałości. Są znane wypadki, iż psy chętnie śpią razem z owcami, a nawet liżą się one wzajemnie. W momencie jednak gdy pies dostrzeże jakiś nieporządek zmienia swe postępowanie i błyskawicznie doprowadza niesfornych do posłuszeństwa.

Najważniejszym czynnikiem prawidłowej pracy psa są właściwe rozkazy pasterza. Niektórzy pasterze posługują się głośnymi podnietami i sygnałami. Inni zaś ograniczają się jedynie do dawania znaków optycznych. Im mniej rozkazów i znaków tym łatwiej uczy się pies. Wiele z tych znaków przyswaja sobie nie tylko pies, lecz w krótkim czasie również i stado. W rozkazodawstwie pasterza rozróżniamy rozmaite rodzaje znaków i rozkazów; innych do pędzenia stada, innych do zatrzymania i nawrócenia, innych do szukania zguby, innych do doprowadzenia zbiegów—innych zaś do obrony. W zasadzie ilość słów lub dźwięków nie przekracza ośmiu. Przy dawaniu znaków gwizdkiem używają pasterze rozmaitej tonacji, a nawet trylerów dla wywołania pożądanego zachowania się psa. Znaki dawane rękami są dla owiec więcej zrozumiałe niż znaki dźwiękowe. W pracy swej posługuje się przeważnie pies zmysłem wzroku i słuchu. Zmysłem węchu—natomiast wówczas, gdy dwa obce stada zmieszają się razem. Wówczas musi pies wyszukiwać w stadzie swoje owce za pomocą znanego mu zapachu własnego stada.

Byłoby jeszcze do wyjaśnienia w jakim wieku można psa użyć do nauki czynności pasterskiej. Niektórzy pasterze biorą przeważnie już 4-ro miesięczne szczenięta ze stadem, by za przykładem matki mogły przyswoić sobie łatwiej naukę. Inni natomiast przyzwyczajają psy do stada dopiero w 7—9 mies. życia, aby ułatwić psom zdobycie należytego autorytetu wobec owiec. W zasadzie osiąga pies zupełną umiejętność stróżowania stada w przeciągu jednego roku. W pierwszym roku opanowuje on zupełnie sztukę właściwego prowadzenia stada. W drugim roku uzupełnia swoje wiadomości w kierunku doprowadzania zbiegów i obrony. Nie wszystkie psy mogą zadość uczynić wszystkim wymogom tej trudnej pracy. Przyczyny należy się doszukiwać nie tyle w braku pojętności, ile w nieumiejętności powodowania psem przez samych pasterzy.

W Anglii i w Niemczech odbywają się specjalne kursy powodowania psem owczarskim, jak również odbywają się rokrocznie próby psów owczarskich. Do najważniejszych wymogów na konkursach należy zaliczyć: wypędzania stada z zagrody, pędzenie na pastwisko, pokonywanie przeszkód — jak wąskie uliczki, przechodzenie przez tory i t. p., zatrzymywanie stada, nawracanie stada, obrona, samodzielność pracy, pilność i posłuszeństwo.



Brodacz monachijski (Riesenschnauzer) „Bandit v. d. Zehntscheuer" wł. Otto Schütze, Niemcy, nagrodzony w Stuttgardzie w r. 1937.

Brodacz monachijski wybija się obecnie jako pies służbowy. W jednym z najbliższych numerów podamy wzorzec tej rasy.

Fotogr. z Mitteilungen für die Mitglieder der Fachschaft für Schnauzer und Pintcher.

KOT W KAGAŃCU

CZYLI SEN WETERYNARZA

Doktór weterynarii p. Mieczysław Wołojad — Wytryniarski był wielkim miłośnikiem zwierząt I nietylko z tytułu swego zawodu niosącego, jak wiadomo, ulgę i ukojenie stworzeniom cierpiącym i umierającym bez głosu i mowy. Pan Wołojad był animalistą z krwi i kości: należał do miejscowego Tow. Opieki nad Zwierzętami i bywał regularnie na zebraniach zarządu; oburzał się nietylko z powodu katowania koni, wlokących po kocich łbach przeładowane wozy ciężarowe, nietylko z powodu partackiego, niefachowego kucia tychże koni, nietylko z powodu okrutnych i demoralizujących młodzież wyczynów rakarskich — oburzał się nawet na widok podmiejskich uliczników, niszczących gniazda wrzaskliwych gawronów.

Pan Dr. Wołojad - Wytryniarski był animalistą czynnym: dzięki jego to osobistej energii i inicjatywie odbył się w naszym mieście „Dzień dobroci dla zwierząt". Dr. Wołojad nietylko zorganizował tę piękną uroczystość, lecz sam w niej wziął udział, krocząc w pierwszych szeregach z dobrze wypasionym kotkiem na ręku — ulubieńcem jego i całej rodziny — buro pręgowatym Milusiem. Poza tym dr. Wołojad miał w obszernej klatce szczygła i kanarka, które osobiście doglądał. Gdy stało się, że dnia pewnego krwiożerczy Miluś zdołał przemyślnie wyciągnąć szczygła z klatki i zjeść, dr. Wołojad szczerze a rzewnie zapłakał. Widzimy więc, dr, Wołojad miał serce czułe.

Ale obok czułego serca miał on jeszcze dwie cechy: był na punkcie poczucia obowiązku nieustępliwy, pod tym względem był wcieleniem rygoryzmu. Drugą cechą — cechą poniekąd wrodzoną — był u niego paniczny lęk przed wścieklizną. Wprawdzie normalna obawa przed tą straszną chorobą jest zrozumiałym objawem u każdego normalnego, rozsądnego człowieka. Jednak obawa wścieklizny była u dr. Wołojada tak dalece posunięta, że gdy tylko gdziekolwiek zdarzył się wypadek ukazania się psa wściekłego, lub nawet wieść o takim wypadku — dr. Wołojada ogarniał istny szał. Miłość do zwierząt ulatniała się błyskawicznie, a na jej miejsce zjawiały się groźne i drakońskie pomysły, wytępienia wszystkich psów i kotów, lub przynajmniej zamknięcia ich w jakimś miejscu odosobnienia, niby pod drucianym kloszem jakiegoś gigantycznego kagańca...

* * *

Zdarzyło się, że na przedmieściu Szakaliszki ukazał się wściekły pies. Czy był istotnie wściekły? — Historia różnie o tym mówi. Niektórzy powiadają, że działo się tam jak w znanej nowelce Czechowa: ...„ponieważ pies, gdy się nań rzucono z kijami i siekierami, zaczął uciekać — uznano go za wściekłego... Jak tam ściśle było — niewiadomo..

Ale już nazajutrz w godzinach rannych do gabinetu pana Starosty zgłosił się dr. Wołojad z projektem rozporządzenia „w przedmiocie" zwalczania wścieklizny.

Pan starosta — sam wielki miłośnik zwierząt, a ponadto właściciel pieska, kotka i kanarka, przeczytał projekt raz i drugi. A potem poskrobał się w głowę:

— Pisze pan: psy muszą być prowadzone na smyczy przy jednoczesnym zaopatrzeniu w bezpieczne kagańce... Dlaczego — i smycz i kaganiec? Czy nie wystarczyłoby napisać: albo smycz, albo kaganiec?

— Trudno, panie starosto—odparł dr. Wołojad—przepisy tego wymagają...

Starosta westchnął:

— Przepisy, przepisy No, dobrze.. Ale dlaczego w tym samym paragrafie zakazuje pan swobodnego puszczania kotów? I co to wogóle znaczy „swobodne" puszczanie kotów? Czy, pańskim zdaniem, koty też muszą być prowadzone na smyczy i zaopatrzone w bezpieczne kagańce?

Dr. Wołojad na chwilę zaciął się, lecz zaraz referował dalej.

— Istotnie: kota na smyczy trudno jest prowadzić (w tym miejscu doktór wyobraził siebie, lub swoją żonę, prowadzących na smyczy Milusia), również odpowiednich kagańców dla kotów jeszcze nie wymyślono... Ale, panie starosto, wszak w rozporządzeniu niema mowy o smyczy lub kagańcu odnośnie kotów.



Fot. W. Loga



Fot. W. Katral

Dzieci są bardzo skore do nawiązania przyjaźni z psem i chętnie zabierają psy na dalsze wędrowki. Obrazek na prawo przedstawia nam taką wędrówkę od wsi do wsi.

tam mowa jest o zakazie swobodnego puszczania kotów...

— Jeżeli jednak pisze pan o swobodnym puszczaniu kotów, więc eo ipso ma pan na myśli, jakieś inne puszczanie — nieswobodne, które ma być dozwolone. Otóż właśnie zapytuję pana: co pan rozumie pod nieswobodnym puszczaniem kotów? Czy koty też mają być ubrane w kagańce i prowadzone na smyczy?

Dr. Wołojad zaciął się poraz drugi — tym razem na dłuższą chwilę. Ale i tu wybrnął z sytuacji:

— Trudno, panie starosto, przepisy obowiązujące...

Starosta raz jeszcze podrapał się w głowę, westchnął głęboko i — podpisał rozporządzenie obowiązujące w przedmiocie walki z wścieklizną na terenie miasta... N..

* * *

A nocy tej dr. Wołojad przyśnił dziwny sen.

Sen był jak gdyby inscenizacją znanej ballady puszkinowskiej.

Nad błękitną zatoką morską, na zielonym wzgórzu rósł piękny, rozłożysty dąb. Z dębu tego zwisał misterny łańcuch szczerozłoty, spleciony w kształt smyczy. Do smyczy złotej uwiązany był piękny, uczony kot. Kot ten spacerował miarowym krokiem — raz na lewo, raz na prawo. Idąc na lewo opowiadał niestworzone bajki o zarządzeniach inspektoratów i referatów weterynaryjnych, idąc na prawo — zaciągał jakąś pieśń smutną i posępną, w której brzmiały jednak groźne pomruki, niby zapowiedź nadciągającej burzy...

Sen narazie nie był straszny. Błękitna zatoka, zielony dąb, złoty łańcuch (smycz) — wszystko to było romantyczne, piękne, wcale nie groźne. Doktorowi wydało się nawet pierwszej chwili, że kotem na złotej smyczy jest jego własny kot Miluś. Rychło jednak spostrzegł, że się omylił. Miluś nigdy nie miał takich strasznych, krwawo jarzących się oczu, nigdy nie wydawał takich groźnych pomruków, no i nigdy nie chodził na smyczy... Przyjrzawszy się lepiej dr. Wołojad dostrzegł jeszcze jeden szczegół niesamowity: — kot był nietylko na smyczy, ale i w kagańcu — w pięknym, złotym kagańcu...

Dr. Wołojad uczuł niepokój. Niepokój rychło zmienił się w lęk, gdy ujrzał, że kot — wpatrzony w niego krwawo błyszczącymi ślepiami — zaniechał krążenia pod dębem i zaczął skradającymi się ruchami zbliżać ku niemu.

— Jest wściekły — pomyślał doktór — ale to nic: — wszak jest na smyczy i ma na pysku kaganiec...

Jednak kot zbliżał się nieustannie. Złota smycz rozciągała się w nieskończoność, jak gdyby zrobiona była nie ze złota, lecz z gumy... Kot zbliżał się... Niepokój doktora rósł..

Kot był tuż, tuż.. I oto włosy zjeżyły się na głowie nieszczęsnego weterynarza... Kot prychając zatrutą śliną z pyska, wyciągnął pazury i zatopił je w piersi Wołojada.

— Dobrze mi tak — pomyślał doktór resztą świadomości — należało w rozporządzeniu przewidzieć nietylko smycz i kaganiec, lecz również buty ochronne na łapy...

* * *

Historia nie notuje, co było dalej. Może dr. Wołojad obudził się ze strasznego snu, poczytał ten sen za złowieszcze memento i przystąpił ze skruchą do nowelizacji przepisów obowiązujących w „przedmiocie" zwalczania wścieklizny. A może — jak w znanej anegdotce, sen był tak okropny, że dr. Wołojad umarł ze strachu nie zbudziwszy się?..

* * *

Wszystko w tym feljetonie jest (naturalnie) czystą fantazją. I pan starosta nie drapał się w głowę, bo ma dobre maniery — i dr. Wołojad nigdy nie istniał, bo nie istnieją ludzie o tak dziwnym nazwisku, jak dr. Wołojad, albo dr. Typs... Wszystko więc zo-



Fot. Dunin-Bartodziejska

„Kis" wł. P. Pfeiffer



Fot. A. Czarnecki.

„Kiki"

wł. art. opery warszawskiej H. Łaniewskiej.

Ulubieńcy naszych czytelników.

W tym dziale umieszczamy nadsyłane zdjęcia psów naszych czytelników. Ulubieńcem może być nie tylko pies pełnorasowy, a więc ten dział prosimy rozpatrywać pod tym kątem widzenia.

stało przeze mnie wyssane z palca — prócz, niestety — rozporządzenia obowiązującego...

Czytam to rozporządzenie i przecieram oczy. Jakto? Dlatego, że gdzieś na terenie miasta N. zjawił się urojony, czy nawet prawdziwy wściekły pies, skazujemy tysiące psów, t. zw. przyjaciół człowieka, psów dobrze utrzymanych i dobrze pilnowanych, napewno lepiej utrzymanych i lepiej pilnowanych, niżby je utrzymał i upilnował najsurowszy dozór weterynaryjny — skazujemy na tortury smyczy i kagańca?.. Poco? Poto, by oczyścić miasto od psów bezpańskich, wałęsających się, bezdomnych?... Wolne żarty i — bujać to my — panowie Wołojadowie! Rakarze nie będą napewno łapać psów bezpańskich, bo im się to nie opłaci. Praktyka kilku dziesiątków lat wykazała to z taką oczywistością, że tylko pp. Wołojadowie zrozumieć tego nie mogą... Że gdzieś tam jeden pies bezpański wściekł się i pogryzł człowieka, nakłada się kagańce tysiącom psów czystych, zdrowych, rasowych, które napewno są mniejszymi roznosicielami zarazy, niż niejeden człowiek...

Ale poza logiką istnieje t. zw. linia najmniejszego oporu i istnieje, niestety, sadyzm... Przed kilku nastu laty pewien profesor uniwersytetu (niestety — tak!) wsławił się aforyzmem, że najbardziej lubi psa na.. stole wiwisekcyjnym. Od tego czasu upłynęło sporo wody... Imię sadystycznego profesora zostało napiętnowane i zapomniane — tworzą się i działają towarzystwa opieki nad zwierzętami - wychodzi i obowiązuje ustawa, zakazująca dręczenia zwierząt, pod wysokimi protekcjami i auspicjami, rozwija się kynologia... W kulturalnych krajach po większych miastach budują poidła dla piesków... Mamy i my przedziały dla psów w pociągach i zniżki kolejowe dla naszych czworonożnych przyjaciół... Urządzamy dni dobroci i tym podobne hece sentymentalne...

Ale wystarczy, by gdziekolwiek zjawił się pies — choćby tylko podejrzany o wściekliznę, a całą naszą kulturę animalofilską, cały postęp — djabli biorą: — rozpoczyna się surowa, tępa, biurokratyczna ofenzywa kagańcowo-smyczowa..

Dr. Typs



Fot. Dunin-Bartodziejska

„Baby" wł. Z. Kukierówny



HUMOR

Nieomylny znak.

Pan Morus nie powraca do domu. Kelnerka gospody „Pod Złotą Kaczką“, zeznaje, iż pan Morus wyszedł z lokalu o godz. 3-ciej w nocy. Od tego czasu zaginął za nim wszelki ślad. Stroskana małżonka daje znać do komisariatu policji, który wysyła na miejsce wywiadowcę z psem policyjnym „Hektorem“. Pies po obwąchaniu gospody skierowuje się do pobliskiego lasku, wybiega po tym na łąkę i zaczyna węszyć zygzakiem raz w lewo i raz w prawo. Małżonka zaginionego, która bierze udział w poszukiwaniu, przypatruje się dłuższy czas tym manewrom psa i w końcu wzdycha z rezygnacją: „No, ten musiał się ładnie urżnąć!“

●

Ślepy żebrak.

Następującą historyjkę opowiadano o pewnym żebraku, który zwykł był przesiadywać z psem około jednego z mostów nad Wisłą.

Pies nosił przy obroży tabliczkę z napisem „Niewidomy“. To wywoływało współczucie u jednego z przechodniów, który codziennie przechodził obok tego miejsca i wrzucał do czapki żebraka parę groszy.

Pewnego dnia zapomniał to uczynić. Domniemany ślepiec zerwał się na równe nogi, popędził za swym dobroczyńcą i począł w natarczywy sposób upominać się o codzienny datek.

„No, no, myślałem, że jesteście ślepcem?“—zawołał zdumiony przechodzeń.

„Nie Panie, ja widzę, to mój pies jest ślepy!“

●

Dobry adwokat.

„No, jak tam z twoim procesem? Oskarżyłeś przecież sąsiada, iż jego pies cię pogryzł!“

„Proces przegrałem, niestety!“

„Jakżeż to jest możliwe?“

„Zwyczajnie, sąsiad posiadał doskonałego adwokata, który udowodnił przed sądem, że pies sąsiada jest najmilszym stworzeniem pod słońcem i, że najprawdopodobniej musiałem go pierwszy ukąsić!“

●

Z opowiadań myśliwego.

Pewien myśliwy opowiada w klubie cuda o zdolnościach węchowych swego psa. Opowiada on, jak pewnego razu zgubił swego jamnika w lesie, który znalazł go dopiero po kilku godzinach i to w zupełnie innej, odległej okolicy.

„Co Pan o tym myśli, Panie Radco?“ — zapytał swego sąsiada przy stoliku.

Pan Radca pomyślał: „Węch psa pańskiego jest rzeczywiście nadzwyczajny, lecz sądzę, iż byłby najwyższy czas, aby Pan się porządnie wykąpał!“

Dola artysty.

Pewien artysta męczy się już od ośmiu lat aby wyuczyć mopsa tabliczki mnożenia. Pozostało to jednak nieziszczalnym marzeniem.

„Czy naprawdę jest to tak ciężko wytresować mopsa?“

„Bardzo ciężko!“

„Czy on nie pojmuje?“

„Owszem pojmuje, lecz każdorazowo, gdy już umie, tracę posadę i z głodu muszę go zjeść!“

●

Słuszna uwaga.

Pan Gąsior wchodzi ze swym psem do hali rybnej. Zaciekawiony „Filaks“ myszkuje tu i tam, łowiąc nieznane mu zapachy. W tym spostrzega kosz pełen ogromnych raków i zaledwie pies zdołał przytknąć nos do kosza — zawył niesamowicie i począł uciekać z uczepionym do nosa krabem. Kupiec podniósł gwałt:

„Gwizdaj Pan na psa, rak ten kosztuje mnie jeden złoty.“ — Pan Gąsior rzecze na to: „Gwizdaj Pan na swego raka, pies kosztuje sto dwadzieścia złotych!“

●

Buldog.

Trzyletnia Cesia zobaczyła na ulicy psa.

„Jak wyglądał ten pies, moje dziecko?“—zapytał ojciec.

„Och tatusiu, była to ogromna głowa, do której był doczepiony pies!“



Fot. W. Katral.

Komondor przy stadzie nie zawsze posiada formę wystawową. Włos niepielęgnowany zbija się tworząc płaty filcu. Pies, którego widzimy na rycinie, pochodzi z Glińska Włościańskiego pow. Równe, a wygląd jego nie świadczy o opiece właściciela.

List do Redakcji

Szanowna Redakcjo!

Już od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem poruszyć jeden z najaktualniejszych tematów i jedną z największych bolączek, trapiącą wszystkich tych hodowców, z którymi łączą mnie węzły wspólnych zainteresowań i wspólnych dążeń. Sądzę więc, że tych parę słów, które skreślę na temat najaktualniejszego zagadnienia, jakim jest powstanie Kennel Klubu i gruntowna reorganizacja naszych wystaw, nie będą wyrazem tylko moich poglądów, lecz, przypuszczam, wyrazem myśli i życzeń wszystkich tych, którzy hodowlę uważają za szlachetny sport, a nie za rodzaj pokątnego handlu.

Impuls do napisania tych paru uwag dał mi artykuł, umieszczony w numerze styczniowym p. t. „Zamiast życzeń noworocznych". Jako stały czytelnik pisma „Mój Pies", studiuję z zainteresowaniem artykuły wstępne, ukazujące się rokrocznie w styczniu, zawierające jakoby bilans roczny usiłowań poszczególnych Klubów i Stowarzyszeń, zmierzających do podniesienia stanu kynologii w Polsce. Porównując te artykuły, nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż jakakolwiek w niektórych Klubach i Stowarzyszeniach praca w dziedzinie kynologii czyni wprawdzie postępy, to jednak w dziedzinie skoncentrowania wysiłków tak w dziedzinie hodowlanej, jak i wystawowej, nie można, niestety, doszukać się jakichś postępów, wskazujących że w końcu przecież ruszymy wspólnie z miejsca. O powstaniu Kennel Klubu słyszymy od czterech lat. Pismo informuje nas, że robi się to i owo, że powstał Międzyklubowy Komitet Kynologiczny, że odbywają się tam zebrania, niektóre nawet bardzo burzliwe, że radzi się nad statutami i przepisami, mającymi za zadanie ostateczne ujednostajnienie spraw hodowlanych i ściśle z tym związanej organizacji wystaw.

Wielu z nas — hodowców zaangażowało już nawet poważniejsze sumy na zakup odpowiedniego pogłowia, któreby zapoczątkowało rodzimą hodowlę, w tej myśli, iż organizacja centralna da oparcie i przyczyni się niedwuznacznie do rozwoju naszych poczynań hodowlanych. Każdy z hodowców w Polsce chciałby dowiedzieć się w końcu gdzie może rejestrować swoje psy, gdzie znajduje się księga rodowa, któraby była uznawana zagranicą. Posiada to ogromne znaczenie, chociażby z tych względów, iż musimy się liczyć również z eksportem psów. Osobiście otrzymałem już kilka zamówień na psy mej hodowli z Łotwy i Austrii i przykro mi byłoby, jako polakowi ze względów prestiżowych, gdybym musiał moje psy rejestrować zagranicą, nie mogąc nabywcom zagranicznym zaprezentować rodowodów polskich, które są dotychczas nieuznawane! Wprawdzie rodowody wystawiane przez Stow. Hod Psów Pol. w Chorzowie, są honorowane w Czechosłowacji, Austrii i Niemczech, lecz niewiadomo, czy inne kraje zechcą te rodowody uznać. Jeśli chodzi o nasze sprawy wewnętrzne, to trzeba przyznać, iż możność zareklamowania swej rodzimej hodowli jest minimalna. Jedynym środkiem byłoby chyba przywieźć psy do Warszawy, Poznania, Katowic, Krakowa lub Krynicy, zapłacić hotel i paradować z psami po promenadach tak długo, dopóki ktoś z przechodni nie zainteresuje się, przypadkowo, bardzo często nieznaną mu zupełnie, lecz pociągającą rasą. Podobno są tacy, którzy tak czynią! Warszawska wystawa nie spełniła dotychczas tych zadań, jakich od wystaw wymagaćby należało. O wystawach, urządzanych w Warszawie i innych miastach, dowiaduje się hodowca przypadkowo i to często na kilka dni przed otwarciem. Wskutek tego przygotowanie psa do wystawy jest niemożliwe i imprezy takie muszą siłą faktu spaść do poziomu wystaw lokalnych, prowincjonalnych, na których nie ma żadnej konkurencji i na których widzimy rokrocznie jedne i te same psy i jednych i tych samych wystawców. Niechciałbym wysuwać tu rozmaitych innych bolączek, towarzyszących takim wystawom. Zostały one niejednokrotnie poruszane, często w formie dość przykrej. Do największych bolączek jednak zaliczyć muszę brak jakiegokolwiek kalendarza wystaw, odbywających się w kraju. Czy byłoby to tak trudnym ogłosić w pierwszych miesiącach każdego roku, gdzie i kiedy zostaną urządzane pokazy psów, kto je organizuje i jakie są warunki dla wystawców. Interesuję się prasą zagraniczną i jest mi już dzisiaj znany dokładnie kalendarz wystaw Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Italii, Belgii i Francji na rok 1938. Nie mogę się natomiast dowiedzieć, mimo usilnych starań, jakie organizacje, w jakim czasie i gdzie, zamierzają urządzić podobne imprezy w Polsce. Jest to minimum tego, czego ma prawo żądać każdy hodowca Polski od Stowarzyszenia, które, jak wiemy wprawdzie nie oficjalnie, łączy interesy wszystkich zrzeszonych Klubów.

W gronie moich znajomych hodowców, łamiemy sobie często głowę nad tym problemem, co jest przyczyną, iż mimo rzekomej współpracy wszystkich Klubów w M. K. K sprawy te nie ruszyły dotychczas ani krok naprzód Nie wiemy również, co jest z obiecywanym już od czteru lat powstaniem Polskiego Kennel Klubu? Uważam, że realizowanie jakiejś myśli lub idei w takim tempie, w niczym nie przyczyni się do propagandy i zachęcenia, przeciwnie zaś, zniechęci i tak już pozostałą garstkę fanatyków, którzy nieszczędząc grosza starają się podnieść ten zupełnie zaniedbany odcinek naszej kultury. Przyczyny doszukujemy się może nie tyle w przysłowiowym naszym słomianym ogniu i braku talentu organizacyjnego, ile najprawdopodobniej w zagadnieniach czysto personalnych. Widocznie komuś na tym zależy, aby niedopuścić do powstania Kennel Klubu w Polsce?

Moje skromne pytanie byłoby następujące: Czyż nie lepiej byłoby zająć stanowisko stanowcze i zrezygnować odrazu albo z zawiłych i dyplomatycznych targów, albo też otwarcie powiedzieć: „Poco nam Kennel Klub, kiedy i tak jest dobrze!"

Niezrozumiałym jest również stanowisko członków poszczególnych Klubów, którzy biernie tolerują działalność wybranych przez nich prezesów. Widocznie powody, dla których Panowie Prezesi nie mogą się zdobyć na rozstrzygnięcie powyższych pytań, są tak ważne i tak tajne, iż członkowie nie mogą się o nich dowiedzieć. Czy obowiązek członkowski polega tylko na opłacaniu składek członkowskich? Czy może w statutach niektórych stowarzyszeń są zawarte jakieś klauzule tajne?

Wszystko to nie nastraja nas—hodowców optymistycznie. Nie pozostaje nam narazie nic innego, jak przyłączyć się z całego serca do życzeń noworocznych Szanownej Redakcji. Oby te życzenia, które zawierają w kilku słowach właściwie wszystko to, co jest celem naszym jako hodowców i członków stowarzyszeń, stało się celem Panów Prezesów. Jeśli by nasze nadzieje

miały i w tym roku zawieść, przestaniemy się oglądać na Warszawę. Będziemy organizować się lokalnie i łączyć z tymi Klubami, które wykazują większą żywotność i dla których kwestie personalne są rzeczą drugorzędną. Celem naszym jest przede wszystkim **p i e s**, i temu musimy poświęcić najwięcej uwagi w organizacjach, zajmujących się jego rozwojem.

Apeluję do innych hodowców, by zechcieli w tej sprawie zabrać głos.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Bronisław Marszel
Kalisz.

Z PRASY CODZIENNEJ

Pies użytkowy

(*Wieczór Warszawski z dn. 4.II.38*)

Przeczytałem w fachowym* czasopiśmie taką informację:

„Bezsprzecznie psem łańcuchowym jest jedynie pies użytkowy, uwiązany na łańcuchu i ewentualnie spuszczony na zagrodzonym obszarze. Wszelkie inne wypadki dopuszczają dowolną interpretację. Według naszego zdania, pies, biegający tylko w dzień na podwórzu, a nocujący w domu jest psem pokojowym."

I teraz zachodzę w głowę, jak zakwalifikować swojego pieska.

Przede wszystkim nie bardzo się orientuję, czy jest on psem użytkowym

Nie wiem dobrze, jaki użytek można zrobić z małego chorowitego kundla.

Najlepiej byłoby ofiarować go komuś na imieniny.

Sądzę również, że hycel umiałby go jakoś zużytkować.

Ale to nie wyjaśniłoby mi kwestii, czy on jest psem łańcuchowym, czy też pokojowym.

Przypuśćmy, dla ułatwienia sobie dalszych wniosków, że mój pies jest psem użytkowym.

Wyłania się kwestia uwiązania go na łańcuchu i ewentualnego spuszczenia na zagrodzonym obszarze.

Łańcuch jednak mogę mu uwiązać każdej chwili.

Mogę również ewentualnie spuścić psa.

O zagrodzony obszar nie trudno.

Ale w wypadku, jeżeli spuszczę psa na obszarze nie zagrodzonym, czy przestanie on być psem łańcuchowym?

Albo, jeżeli jest on psem użytkowym na zagrodzonym obszarze, ale nigdy nie był uwiązany.

Czy wtedy zasługuje on na miano łańcuchowego?

A w wypadku, gdy jest uwiązany na łańcuchu i ewentualnie spuszczony na zagrodzonym obszarze, ale nigdy nie jest użytkowany?

Autor tej interesującej notatki powiada, że wszelkie inne wypadki dopuszczają dowolną interpretację.

To znaczy że pies, może być albo łańcuchowy, albo pokojowy.

No, dobrze, co ja z tego wiem?

Próbowałem określić mojego kundla na podstawie drugiej części objaśnienia.

Ale mój pies nie tylko w dzień biega po podwórzu. Czyli nie jest zwierzęciem pokojowym. Wprawdzie nocuje teraz w domu, ale skąd można wiedzieć, jak podrośnie?

Więc stąd też nie mogą nic wymiarkować

A ten fachowiec tak sobie napewno powiada, że „bezsprzecznie psem łańcuchowym i t d."

I co tu jest bezsprzecznego?

Że jak psa wziąć na łańcuch, to jest łańcuchowy.

Aby był użytkowy i ewentualnie spuszczony na zagrodzonym obszarze.

Zaś biegający w dzień na podwórzu, jest pokojowy..

A niech pana pies użytkowy!..

Quas

* Pismem fachowym, na które powołuje się autor tej wzmianki, jest pismo codzienne, wychodzące w Krakowie Fachowym sprawozdawcą tego pisma jest dr. M. C. Nadmieniamy, iż nasi czytelnicy zwracali nam już niejednokrotnie uwagę, na błędne informacje dotyczące spraw kynologicznych zamieszczane w tym tak popularnym dzienniku. (Przyp. Red.).

Z Klubu Kynologów w Toruniu

Klub Kynologów w Toruniu od 3 lat rozwijający energiczną i wielostronną działalność, w zakresie postawionych sobie celów, zajął się też sprawą unormowania podatku miejskiego od psów w Toruniu, zbyt jak dotąd wygórowanego tak w stosunku do innych miast w Polsce, jak też i do skromnych środków większości właścicieli psów.

W ciągu ostatnich dwóch lat Zarząd Klubu Kynologów opracował w tej sprawie obszernie umotywowane wnioski, ujęte w odpowiednie memoriały, i kilkakrotnie przedkładał je Zarządowi Miasta i Radzie Miejskiej oraz przez delegacje osobiście interweniował w Prezydium Miasta.

Rezultatem tych zabiegów jest ostatnia uchwała Rady Miejskiej w Toruniu, obniżająca opłatę roczną od psa z 30.— zł. na 20.— zł., płatnych w 2 ratach półrocznych po 10 zł.

Obniżka ta, jakkolwiek niezbyt wydatna, stanowi jednak pewną ulgę dla niezamożnych właścicieli psów. Nie spełnia ona jednak w całości postulatów Klubu Kynologów, gdyż nie uwzględnia specjalnych koniecznych ulg dla hodowców psów rasowych, a przede wszystkim psów ras użytkowych, pełniących ważną rolę w służbie policyjnej, sanitarnej, meldunkowej w wojsku i wartowniczej w kolejnictwie, których kojce powinny być w zupełności zwolnione od podatku, oraz wydatniejszej obniżki opłat za psy rasowe, premiowane na wystawach w Polsce, jak to ma miejsce w wielu krajach zachodniej Europy.

W tym więc kierunku Klub Kynologów w Toruniu zamierza rozwinąć dalszą swoją akcję.

Podatek albo życie... psa

Barbarzyński projekt magistratu

Magistrat poznański, chcąc przyśpieszyć ściąganie zaległych podatków od psów, zwrócił się do urzędów skarbowych z wnioskiem, by nie zajmować za podatki mebli lub innych nieruchomości, lecz psy.

Zajęte psy odstawiane zostaną do zakładu miejskiej obławy psów, gdzie po 2 dniach będą zgładzane, o ile właściciele ich nie uregulują zaległych podatków

Projekt magistratu wywołał słuszne oburzenie wszyystkich właścicieli psów.

Spodziewać się należy, że władze skarbowe nie zgodzą się na tego rodzaju „humanitarne" egzekucje, a na projekt magistratu odpowiednio zareaguje Tow. opieki nad zwierzętami.

Odpowiedzi Redakcji

P. Tadeusz Tomaszewski, Wejherowo.

Zgadzamy się z Panem w zupełności, iż pies towarzyszący może oddać nieocenione usługi tak w obrębie więzienia, jak też w karnych ośrodkach pracy i na koloniach. W sprawie umożliwienia strażnikom więziennym zaznajomienia się ze szkoleniem psa towarzyszącego, zwróciliśmy się do odnośnych władz z odpowiednią petycją. Narazie nie otrzymaliśmy odpowiedzi. W roku bieżącym Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego urządza dwa kursy instruktorskie dla przewodników psów. Terminy będą podane w swoim czasie. O ile by Pan chciał wziąć udział w takim kursie, najlepiej byłoby poczynić starania drogą służbową. Władze przełożone będą się mogły przekonać o ważności tego zagadnienia podczas egzaminu po odbytym kursie. Opinię o psach wyszkolonych w ośrodku Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego mogą wydać: Ministerstwo Komunikacji (Wydział Ochrony Kolei), Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych (Wydział Ochrony Lasów), oraz Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach, a ponadto Dowództwo Wojsk Łączności M. S. Wojsk. w Warszawie. O fotografie prosimy.

P. Wiktor Ziemski, Tarnowskie Góry.

Z pisma Pańskiego nie możemy wywnioskować, czy chce się Pan dowiedzieć jak wygląda wzorzec szpica, czy też, zostały ostatnio wprowadzone jakieś nowe zmiany w istniejącym już wzorcu.—Jeśli chodzi o wzorzec oryginalny, to możemy Pana zapewnić, iż niema w nim żadnych zmian. Twierdzi Pan, opierając się na wzorcu podanym rzekomo przez Dr M. C. z dn. 18.I. b. r., iż „według wymagań przestrzeganych na oficjalnych wystawach, powinien mieć szpic średniej wielkości głowę o szerokiej a płaskiej czaszce, szeroko rozstawionych stojących na baczność uszach, jak wojskowe aparaty podsłuchowe i t. d.“. Sądzimy, iż musiała zajść tu jakaś omyłka, gdyż określenie takie jak—średnia głowa o płaskiej czaszce jest zbyt ogólnym pojęciem, które można dostosować również do wielu innych ras. Modelacja głowy szpica t j czaszki i partii pyska jest dość skomplikowana. Partia czołowa nie jest płaska, przeciwnie—szpic posiada bardzo wypukłe czoło, spadające stromo ku nasadzie nosowej. Jeśli chodzi o uszy, to według oficjalnego i obowiązującego wszystkich wzorca, szpic powinien posiadać uszy krótkie, trójkątne, wysoko osadzone i zbliżone do siebie. Im więcej są uszy zbliżone ku sobie, tym lepiej. Wzorzec, na który Pan się powołuje, jest, jak Pan widzi, wadliwy, określenie zaś „iż uszy powinny przypominać wojskowe aparaty podsłuchowe“, jest raczej dowolnością literacką, niemającą nic wspólnego z istotą rzeczy. Porównanie to nie jest poza tym trafne, gdyż łatwiej jest przeciętnemu śmiertelnikowi zobaczyć rasowego szpica, niż wojskowe aparaty podsłuchowe. Przekona się Pan o tym napewno na wszystkich ,,oficjalnych wystawach“, sądzonych przez sędziów, rozumiejących się na tej rasie.

Konkursy psów służbowych.

Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce zawiadamia, iż urządzenie konkursów będzie uzależnione od ilości zgłoszeń. Zgłoszenia powinny być skierowane do Zarządu Tow. najpóźniej do dnia 1. V. 1938 r. W zgłoszeniach należy podać narazie tylko przydział służbowy, imię i nazwisko przewodnika.

Dalsze szczegóły, oraz termin konkursów będą podane później.

Księgi rodowodowe psów wszystkich ras prowadzą: Stowarzyszenie Hodowców Psów Policyjnych na Śląsku (Chorzów-Miasto) wspólnie z Tow Miłośników Psa Służbowego w Polsce,

Warszawa 12, Olesińska 5.

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł. 8.— półrocznie zł. 4.50
kwartalnie zł. 2.50 zmiana adresu gr. 50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie wraz z oddziałami
rocznie zł. 6.— półrocznie zł. 3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numer nie zwrócony lub też nie reklamowany w ciągu 10 dni uważa się za przyjęty.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa 12, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 4-25-73. Konto P.K.O. 98-98.

WACŁAW TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU